Rozmaitości

Dnia 23. Stycznia — Ner. 4. — Roku 1841.

WSPOMNIENIE POŚWIĘCONE CIENIOM Ś. P. ANDRZEJA POTAKOWSKIEGO,

DOKTÓRA MEDYCYNY, C. K. OKULISTY STANOWEGO,

zmarłego na dniu 12. *lipca* 1840.

Niedawno pielgrzym był między nami,
Z nami się cieszył i z nami smucił,
Z nami przebywał świata koleje;
Aż powołany prawdy drogami,
Laskę pielgrzymią bez żalu rzucił,
Poszedł gdzie wiarę wiodą nadzieje!

Już uroczyste rekwiem przebrzmiało,
Krzyż i mogiła pokryły ciało;
Czy to już wszystkie są szczątki?
Ludziom poświęcił sztukę i siły,
Dziś-że prócz krzyża i prócz mogiły
Innéj już nié ma pamiątki?

Ma pomnik godny, wielki, spaniały,
Najemne ręce go nie stawiały,
On sam zbudował go sobie;
Ni z kruszcu kuty, ani z kamienia,
Darmo go szukasz śród mogił cienia;
Pomnik nie stoi na grobie.

Pytaj po kraju biédne siéroty
Niegdyś dotknięte klęską ciemnoty:
Kto się zlitował kaléki?
Wnet ci go nazwą i wzniosą dłonie
I wdzięczne oko we łzach utonie;
Te łzy, to jego pomniki!

Jak duch z boskiego zesłan ramienia,
Stawał nad łożem bolu, cierpienia
Z skarbem czucia i nauki;
Gdy nie raz ojca wrócił rodzinie,
Matkę anioła małéj dziécinie,
Czy ich nie wspomną go wnuki?

Kto przez ciąg życia czyny i chęci,
Rozum i czucie na to poświęci,
By ulżyć braci cierpieniom,
Jego współczesny wdzięcznie przypomni,
I błogosławić będą potomni
Szanownym zmarłego cieniom!

X. B.

KOLEJE LOSU RENEGATA.

(WYPIS Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH.)

PRZEZ PANA GROS-HOFFINGER.

I.

Działo się to dnia 18. marca 1822 roku, gdy pewny angielski bryg kupiecki walcząc z burzą morską, rozbił się niedaleko Chios. Sam tylko kapitan Samson, który wierny swéj powinności, ostatni na okręcie pozostał, zachował się od zguby; cała zaś osada okrętowa chcąc się na łodzi ocalić, zatonęła. Rzadkiéj odwadze Andrzeja Nikos, powiodło się uratować kapitana. Jednakże przestrach i mocne potłuczenie trzymały go przez kilka tygodni w łóżku. W przeciągu tego czasu Armida, córka Andrzeja, pielęgnowała chorego, a ojciec jéj dla osłodzenia cierpień jego, opowiadał mu dziwne przygody swego życia, z których najważniejsze tu umieszczamy:

Przyszedłem na świat, abym cierpiał. Rodzice moi, biédni mieszkańcy na przedmieściu Pery, wychowali mnie śród nędzy i udręczeń wszelkiego rodzaju. Opuściłem ich tajemnie dla odprzysiężenia mojéj wiary i przyjęcia służby w tureckiém wojsku. Baszalikat Samandryi podniósł podówczas

bunt przeciw Wysokiéj Porcie. Wyruszyłem tam z wojskiem, zostawiwszy we łzach tonącą moję kochankę Helenę. Walecznością moją otrzymałem wkrótce stopień Kapidszy Ibrahima Baszy, i służyłem pod dowództwem syna wielkiego Wezyra Ibrahima, który we wszystkich moich wyprawach mnie towarzyszył.

Nim jeszcze Ibrahim ujrzał nieprzyjaciela, już pobiłem na głowę kilka oddziałów buntowników i dwukrotnie raniony byłem. Pragnąłem namiętnie bohatérskiéj sławy i kochałem Ibrahima prawie do szaleństwa, że mi do niéj pomagał. Im bardziéj mnie przyjaciel mój zagrzewał i waleczność moję pochwalał, tém większe powziąłem ku niemu zaufanie. Próżność owładła moje serce, a on podsycał ją pochlebstwy i wyznaczaniem takiéj służby, która żądzy méj odpowiadała. W podziękę za to wynurzyłem przed nim zupełnie moje serce i uczyniłem go powiernikiem tajemnic moich. Opowiadałem mu nietylko wszystkie udręczenia i przygody, którychem doznał, ale nawet powierzyłem mu najskrytszą tęsknotę moję za ubóstwioną kochanką. Barwami ognistéj namiętności, malowałem przed nim powaby i cnoty Heleny i oznajmiłem mu moje przedsięwzięcie pozyskania na wszelki sposób jéj ręki.

Któż był godniejszym podzielania tajemnicy serca mojego, jeźli nie ten, który łącząc wielką biegłość z praktyczną znajomością świata, zakochanemu przyjacielowi mógł być pomocnym. Wkrótce nadarzyła się dla niego sposobność wypełnienia moich poleceń. Ibrahim wioząc z sobą prowincyi dochody, jechał do Konstantynopola. W liście jemu powierzonym, doniosłem Helenie o pomyślném powodzeniu mojém i zapewniałem ją o tkliwéj i niezgasłéj mojéj miłości. Po upływie kilku miesięcy wrócił Ibrahim. Niepomyślna wiadomość malowała się na jego twarzy. »Achmedzie«, rzekł do mnie szyderską miną, »nie uznano zasług, któreśmy w utłumieniu buntu położyli. Ojciec mój złajał mnie z powodu pewnéj kwoty niezgadzającéj się z rachunkami i z powodu nieodznaczenia się mego w utarczce z buntownikami, a od twojéj Heleny masz ten oto datek w odpowiedź.« To rzekłszy, rzucił przedemnie zeschły bukiet; byłto ten sam, który w dzień mego odjazdu w znak pożegnania z kochanką, wręczyłem jéj ojcu, który był dragomanem u Wielkiéj Porty. »Toż się sprzeniewierzyła?« zapytałem drżący. »Myśl sobie jak ci się podoba«, odrzekł Ibrahim, »mówią tam o jakimsiś greckim kupcu, który niezmierne ma posiadać bogactwa i otrzymać jéj rękę, gdyż ona życzy sobie pójść tylko li za Chrześcijanina. A przeto jako Muzułman nie możesz mieć żadnéj nadziei.« — »Uchódź więc z mojego serca najpiękniejszy śnie mego życia!« zawołałem z odważną dumą. »Odtąd żadna niewiasta nie zdoła stłumić we mnie żądzy sławy.« Tym sposobem zrzekłem się związku, który płocha tęsknota dwojga dzieci za słabo skojarzyła, aby zerwanie jego zbyt mocno mnie zranić mogło, i odtąd już tylko powinności, sławie i przyjaźni żyć przedsięwziąłem. »A ty szlachetny przyjacielu mój«, rzekłem do Ibrahima, »ściągnąłeś na siebie niesprawiedliwy gniew twego ojca dla tego, żeś z miłości ku mnie nadarzył mi nieocenioną sposobność uzbiérania sobie wawrzynów.« — »Nieinaczéj Achmedzie«, odrzekł półgłosem. »Ojciec mój złożył mnie z posady i mianował ciebie dowódzcą, ponieważ osądził, iż tego stopnia godniejszym jesteś.«

Jakkolwiek własna sława miała dla mnie wielką wartość, wszelako postanowiłem przyłożyć wszelkich starań do uratowania honoru mojego przyjaciela. Właśnie wyruszał wielki oddział wojska do Tessalii dla utłumienia tamże powstania ludu. Wielki Wezyr wydał rozkaz udania się niezwłocznie w to miejsce, a Ibrahim przy moim boku miał walczyć z buntownikami. Z gniewem i przykrością znosił Ibrahim niezwyczajne trudy wojenne. Martwiła mnie ta zniewieściałość jego, traciłem bowiem nadzieję, iż uprzedzenie wielkiego Wezyra walecznością pokonać zdoła. Widziałem oczywiście, iż nie miał ochoty podawać się na niebezpieczeństwo, chociaż na odwadze mu nie zbywało. Wojna się zakończyła, powstańcy ponajwiększéj części poszli w rozsypkę, a Ibrahim wcale się nie odznaczył.

Nakoniec usiłowaniom moim powiodło się ułożyć plan, podług którego nienarażając się na niebezpieczeństwo, mógł się nad-

zwyczajnym czynem wyszczególnić i utraconą sławę odzyskać. Od ludzi wysłanych na zwiady, dowiedziałem się, iż mały oddział Arnautów skrył się w wąwozie. Korpus, którym dowodziłem, był nierównie liczniejszy. Wszystkie okoliczności sprzyjały do łatwego ich obsaczenia, które w ten sposób urządziłem, że wszelka sława miała spaść na Ibrahima, a na mnie samego wszelkie niebezpieczeństwo. Cały plan ułożony był jak najdokładniéj, zapewniony skutek rozweselił Ibrahima tak dalece, iż osępiałość zniknęła zupełnie z jego twarzy. Wyznaczono chwilę do wykonania planu. Nigdy nie widziałem Ibrahima w tak wesołym humorze jak w przedjutrzu bitwy. Nadszedł poranek; z małym oddziałem wyborowego wojska, zaszedłem z tyłu nieprzyjaciela, dla zajęcia wąwozu, którego przeciw przemagającéj sile bronić miałem. Ibrahim miał uderzyć główną siłą na czoło i w pień wyciąć oddział Arnautów, jeżeliby mu przez wąwóz przebić się nie powiodło. Atoli nim jeszcze na naszéj Termopili stanąłem, już nas liczne oddziały Arnautów z okrzykiem hurra! z wszystkich strón oskoczyły. Wojsko moje zaczęło wołać: »Zdrada! zdrada!« i nabawiło przestrachem najodważniejszych, gdy się na śmierć oczywistą wystawionymi ujrzeli. Ibrahim wcale się nie pokazał. Wojsko jego nie stanęło na oznaczoném miejscu. Podani na zgubę bohatérowie mego wyboru, zaczęli rozpaczliwie ucierać się z nieprzyjacielem. Niedługo trwało, a wielka część ich poszła w rozsypkę, drudzy polegli na miejscu, a innych w jeńce zabrano. Koń mój ugodzony kulą śmiertelną, padł podemną; z szablą w ręku natarł na mnie cały orszak nieprzyjacielski. Licznémi ranami okryty, padłem bez pamięci na krwią przesiąkłą ziemię.

II.

Po długiéj uporczywéj gorączce, dojmująca boleść ran moich powróciła mi zmysły. »O nieszczęsne przeznaczenie!« zawołałem, »jak srogim jest twój wyrok! Dla czegoż przeżyłem rany moje by doznawać zgryzot sumienia i opłakiwać stratę ukochanego przyjaciela. O Ibrahimie mój, gdzież jesteś, cóż się z tobą stało? Jakże okropny los dotknął cię w chwili, gdy nieśmiertelną sławę pozyskać zamyśliłeś!«

»Uspokój się waleczny młodzieńcze«, ozwał się ktoś ostrym głosem przy mojém łóżku. »Przyjaciel twój Ibrahim jest w bezpieczném miejscu, a jeżeli jakie nieszczęście go spotkało, to pewnie nie z jego winy, gdyż on uciekł przed nami z trzykroć większym zastępem i opuścił tę okolicę.«— »Kłamiesz bezczelny«, odparłem potwarcy, »Ibrahim takiéj podłości niezdolny, i nie mógł tak haniebnie podać tył nieprzyjacielowi bez narażenia na utratę swéj głowy.« —»Sądź, jak ci się podoba«, odrzekł nieznajomy, »zapewne lepiéj niż ja znasz swego przyjaciela, lecz słyszałem, że pomiędzy Wysoką Portą a Katarzyną, cesarzową Rossyjską, zaszła wojna, przez którą Wysoka Porta jest zmuszona wszystkie swoje siły zbrojne zgromadzić. Co zaś do ciebie, mogę cię zapewnić, iżbyśmy nigdy ciebie nie byli w jeńce wzięli, gdyby nie zdrada, która cię w ręce oddała.« Zachwiałem się, podejrzenie o zdradzie Ibrahima zaczęło się wciskać do duszy mojéj, jednakże w tak wielką niegodziwość wierzyć nie mógłem. Z zadziwieniem spostrzegłem, iż buntownicy z wielką starannością chodzili około mojego zdrowia. Nie schodziło mi na żadnéj wygodzie, nawet na pocieszaniu i litości, którą w oczach mojéj straży czytałem. Ponieważ w wojsku naszém było zwyczajem, odrzynać głowy wszystkim jeńcom, przeto dziwiłem się dla czego dotychczas nie wykonano na mnie tego samego prawa odwetu.

Dowiadywałem się oraz jaki los dla mnie był przeznaczony, i dowiedziałem się, że mnie jako zakładnika zatrzymać postanowiono. Usłyszawszy to, powziąłem dziwne przedsięwzięcie doświadczyć, ażali buntowników na drogę posłuszeństwa dla Wysokiéj Porty zwrócić nie zdołam. Skorom przyszedł do zdrowia, kazałem mojemu uprzejmemu gospodarzowi, mającemu wielką wziętość u ludu, zgromadzić wszystkich zniechęconych, i miałem do nich mowę, w któréj do posłuszeństwa ich napominałem. Wrodzony dar wymowy, połączony z przewagą wiadomości, których nabyłem, sprawił tak wielkie wrażenie na umysłach cierpieniem, niedostatkiem i bezowocnemi walkami

znękanych, iż w tryjumfie zanieśli mnie do pomieszkania jednego z swych kapitanów i jego pieczy mnie powierzyli. Z tém wszystkiém uchwalono zatrzymać mnie tymczasowie w bezpieczném ale dla mnie zaszczytném miejscu i posłać do Stambułu deputacyję, która zanosząc do stóp tronu Wielkiego Sułtana zażalenia narodu, miała moc oświadczenia mu posiłków zbrojnych gotowość, jeżeliby prośba i uległość proszących, pomyślnym skutkiem uwieńczoną została. Dla kapitana mającego stanąć na czele deputacyi, napisałem do wielkiego Wezyra list, w którym dobroczyńcy mojemu własne położenie skromnie, a sposób myślenia upokorzonych powstańców najpiękniejszémi wyrazami skréśliłem. Nigdy z większą otuchą nie przedsięwzięto tak śmiałego postanowienia.

Wdzięczni Arnautowie okrywali mnie pochwałami, dziewice ich wyprawiały przedemną swe narodowe tańce i zdobiły wieńcami moje pomieszkanie; piewcy narodowi opiéwając moję czyny wojenne, uwielbiali zaletną postać i szlachetność méj duszy. Nic nie zaniedbano, coby mnie rozweselić i chwile mego pobytu pomiędzy nimi osłodzić mogło. Z chciwością poiłem się wonią kadzideł, których dla mnie nie szczędzono, i w szczérości serca podziwiałem moje własne zasługi.

»Waleczny Andrzeju«, mówiłem z upodobaniem sam do siebie, »widać oczywiście, że cię niebo na wielkiego męża przeznaczyło. Bystry twój rozum, sprawiedliwość i mezka cnota twoja, przeniosą cię przez wszelkie trudy i przeszkody, i postawią bez wątpienia na szczycie pomyślności i sławy. Jak mocno uraduje się Sułtan twoją miłością ludzkości i nawróceniem nieposłusznych swoich poddanych! Serce jego przebaczy a ciebie okryje honorami.«

W czasie gdy tym sposobem w rozkoszy méj ziemskiéj szczęśliwości się rozpływałem, wojna z cesarzową Rossyjską przyszła w istocie do skutku. Wkrótce także nadeszła pożądana wiadomość, że Sułtan posłane przez deputacyję dary przyjąć raczył, a w kilka tygodni późniéj wrócili deputowani podobnież sowicie obdarowani z tém oświadczeniem, że Wysoka Porta wszelkie wykroczenia najłaskawiéj przebacza i ofiarowane posiłkowe wojska przyjmuje. Wydano natychmiast rozkaz, aby wszelkie uciemiężenia prowincyi zniesiono. Wszystko zdawało się potwierdzać moje wnioski; Arnauty radując się z pomyślnego poselstwa, mianowali mnie naczelnikiem wojska, które Wysokiéj Porcie przyrzeczono. Ja sam podobnie rzymskiemu tryjumfatorowi, upojony sławą zwycieztwa, uwielbiałem szlachetny sposób myślenia wielkiego Wezyra.

Stanąwszy na czele dziesięciu tysiecy Albańczyków i Górali, ruszyłem stósownie do rozkazu wielkiego Wezyra w pochód ku miejscu zgromadzenia wójsk Wysokiéj Porty. Otoczony całym blaskiem książęcia wojny, ujrzałem się nagle na szczycie odurzającéj wysokości. Z dumą poglądałem na liczne orszaki, które dobrowolnie pod moje rozkazy się poddały, a chociaż potwierdzenia mojéj godności jeszcze nie byłem pewny, doznawałem jednakże wszelkiéj świetności naczelnego wodza. Zagrzany pamiątkami bohatérów Grecyi i wyprawami Xenofonta, upojony szczytną wyniosłością, którą tak nagła zmiana losu w młodém sercu łatwo obudza, toczyłem po przed oficerami mojego wojska na ognistym, arabskim suto ozdobionym rumaku z taką wprawą i śmiałością, że mnie wszyscy podziwiali. Piękne niebo Tesalii rozlewało czarowny urok na rozmaite sceny naszéj wyprawy, śpiéwy poetów greckich i wojenna muzyka towarzyszyły nam na widownię czynów bohatérskich. Wszędzie napotykałem wielkie pamiątki, zabytki z czasów bohatérskich; ze szczytu gór tesalskich poglądały w dół dziwo-twornego kształtu zamki rozbójnicze, które z gruzów starodawnych twierdz powystawiano, a spustoszałe miasta i włości po płaszczyznach, przypominały sławne niegdyś wojnami miejsca.

»Panie«, rzekł do mnie kapitan, który zawsze był moim doradzcą i przyjacielem, »świetne czasy te już nie wrócą. Ludzie i czasy zdrobnieli.«

Atoli ja byłem w téj mierze wcale innego zdania. »Wielcy mężowie«, rzekłem, »stanowią wielkie czasy; wielki mąż opiéra się przeciwnym losom i szczęście do rydwanu swojéj chwały wprzęga; nie sądź tak źle o teraźniejszym czasie, znajdą się i w tych czasach jeszcze jenijalne, wielkie pomysły. — Żądaszli, abym ci dał jeden dowód z tysiąca«, dodałem zapłoniony, »oto przysięgam ci na Machometa, iż ja sam czuję w sobie bohatérskiego ducha.«

Na te słowa ukłonił się kapitan z uszanowaniem i rzekł: »Panie, szlachetna otwartość, powaga i zapał, z którym to wyznanie mi czynisz, jest dla sędziwego człowieka z mojém doświadczeniem dostateczną rękojmią, że nie poniżające samochwalstwo ani zarozumiałość skłania cię do tego oświadczenia; jednakże zataić tego nie mogę, iż tém bardziéj ubolewam nad tobą, im bardziéj w tobie uzasadnione prawa do téj wielkości spostrzegam, gdyż szlachetna odwaga, którą w sobie uczuwasz, w tak złych czasach jak są teraz, może się łatwo stać przyczyną twojego upadku, a szczęśliwym jeszcze nazwać się możesz, jeżeli ci los jako bohatérowi na polu sławy zakończyć dozwoli.«

Gdyśmy w ten sposób rozmawiali, coraz bardziej zwężała sie dolina, nareszcie dostaliśmy się w wąwóz pomiędzy wysokie góry, przez który wojsko tylko w ciasnych kolumnach przeprawiać się mogło. Jeszczem w sobie nie stłumił był smutnych myśli, jakie we mnie mowa kapitana obudziła, aż oto tuż koło mojéj skroni świsła strzała łucznika. Tysiączny odgłos: »Halo ho!« złamał się w tejże chwili o góry, i w okamgnieniu na rozkaz kapitana rozbiegli się na wszystkie strony najwprawniejsi Górale z mego wojska, dla pojmania zuchwałego skrytobójcę. Przez długi czas nie było ani śladu bandyty, aż nareszcie kapitan kazał psy spuścić, które wojsku towarzyszyły. Ich szczekanie obiło się w najgłębszych jaskiniach, i nie minęła godzina, a już skrytobójcę znaleziono w przepaścistéj pieczarze, w której tylko gady i smoki przebywać mogły. Śród obelg i chłosty stawiono go przedemną i nieczekając na mój rozkaz, czyniono zwykłe przygotowania do ukarania go gardłem. Lecz ja nie chcąc pospiesznie lub niesprawiedliwie postąpić, postanowiłem pojmanego oddać pod sąd wojenny.

»Panie«, ozwał się na to kapitan, »jeżeli chcesz méj rady posłuchać, badajże natychmiast sam złoczyńcę, bo znając twe położenie, upewniam cie, że z zeznania jego takie rzeczy na jaw wykryć się mogą, których publiczne ogłoszenie więcéj tobie samemu niżeli podżegaczowi téj zbrodni zaszkodzić może.«

Skłoniłem się chętnie do rady kapitana i badałem z dobrocią i łaskawie skrytobójcę, który drżał na całém ciele.

»Dostojny Baszo«, rzekł zbrodzień żałośnym głosem, »nie z mojéj winy pochodzi zbrodnia, którą popełnić chciałem, jestem tylko ślepém narzędziem potężnego twojego nieprzyjaciela. Ibrahim, syn wielkiego Wezyra, posłał mnie, abym cię zamordował, a to dla tego, że tak szczęśliwe skutki dla ciebie twoja niewola miała. Na jegoto rozkaz wydałem cię w ręce podczas bitwy nieprzyjacielowi, na jego rozkaz posłałem nieszczęsną strzałę, która ci życie wziąć miała. Osądź sam ażali niewolnik nie jest winien ślepe posłuszeństwo swojemu władcy. Sam widzisz, żem niewinny, panie.«

»Jako!« rzekłem z największém oburzeniem, »toż mój przyjaciel Ibrahim godzi na życie moje, które dla niego tylekrotnie na niebezpieczeństwo narażałem?«

»Nieinaczéj Baszo!« odrzekł niewolnik, a kapitan wzruszył ramionami.

»Jesteś wolnym«, rzekłem do bandyty, »uchodź z ócz moich; nie chcę wymierzać kary na ciebie za czyn, którego sprawcą był twój władca.«

Z radością zerwał się z ziemi niewolnik i oświadczył, iż za mierną kwotę gotów jest podjąć się zamordowania Ibrahima. Podłość ta zdziwiła mnie w najwyższym stopniu. Z gniewem porwałem za pistolet i wymierzywszy go w bandytę, rozkazałem, by natychmiast uchodził.

Kapitan sądząc, że strzelę za uciekającym, ucieszył się pozorném mém przedsięwzięciem; lecz gdym zbójcy umknąć dozwolił, i spokojnie włożył pistolet w olstrę, powstał z wielkiém oburzeniem na mój postępek, utrzymując, iż złoczyńca zaprzeda się znowu Ibrahimowi i na moje życie nastawać będzie.

»Niech będzie panem swéj woli«, rzekłem z uroczystą miną jak on sędzia Salomon. »Bardzo się mylisz kapitanie, jeżeliś myślał, że ja tego człowieka za jego zamiar ukarać chciałem; mnie oburzyła tylko jego podłość, z jaką gotowym się okazał do przeniewierzenia się swemu władcy.«

»Jeżeli tak łagodna sprawiedliwość wymierzać zamyślasz«, odrzekł kapitan, »z trudnością przyjdzie ci utrzymać w karności wojsko, którém dowodzisz.«

»Mowa twoja jest rozsądna ale mądrą nazwać jéj nie mogę«, odrzekłem rozgniewany, »wiedz o tém, iż sprawiedliwość dobrego człowieka jest potęgą, która tysiące zwycięża i złą wolę pokonywa.«

III.

Przybywszy do Stambułu, zdałem kapitanowi naczelne dowództwo na czas mojéj niebytności, a sam pospieszyłem przed tron monarchy, dla zdania przed nim sprawy. Orszak dobranych Arnautów towarzyszył mi do Stambułu, do którego w burzliwéj niespokojności, częścią z obawą, częścią z dumną radością, pośród wielkiego natłoku ludu wjazd odbywałem. Sława moich czynów wyprzedziła mnie i rozniosła o moich przygodach najdziwniejsze pogłoski. Chytry renegat, który przebiegłością swoją buntowników poskromił, a prócz tego z prowincyi, którą już za utraconą miano, przywiódł wielkiemu Sułtanowi znaczne posiłki wojenne, stopień szczęścia w stosunku do mego młodego wieku i nizkiego urodzenia; te lub podobne uwagi były głównym przedmiotem dziennéj rozmowy i trudniły najszczególniéj wszystkich mieszkańców w Pera, gdyż niepewna wieść rozgłosiła, iż ten sławny naczelnik z tego przedmieścia ród swój wywodzi. Już przed bramami miasta spostrzegłem pomiędzy widzami najżywszy udział w Perotach, poznałem niektórych pomiędzy nimi, chociaż sam nie byłem poznany. Młodzieńczym rumieńcem spłonęły moje lica, gdym się po raz piérwszy

przedmiotem publicznéj uwagi i podziwiania ujrzał. Pyszne stąpanie mego konia, gdybyto odemnie zależało, radbym był z serca w skromny krok zamienić, tak mi przykrém było to pożądane piérwéj podziwianie ludu. Przypadek zdarzył, iż koń mój nagle u bramy się spłoszył i dziko dęba stawać zaczął, jak gdyby mu jakie straszydło w drodze stanęło; musiałem go całą siłą zażyć, nim ruszył z miejsca i porządnym krokiem poszedł. Wszyscy obecni wzięli to za złą wróżbę, nawet ja sam nie mógłem się zbyć jakiegoś niemiłego przeczucia. Wezwany od Rejs-Effendego do wysokiego dywanu, wszedłem z bijącém sercem w to szanowne zgromadzenie i tam dopiéro wielkie moje znaczenie poznałem. Przyjęto mnie z wszelkiémi Baszy przynależnémi honorami, i pozwolono mi bezpośrednio mówić do monarchy. Zdałem sprawę z mych czynów w obecności wszystkich wezyrów i dygnitarzy państwa, z godnością, jakiéj się po urodzeniu mojém niespodziéwano.

»Dobrześ nam się zasłużył Achmedzie«, rzekł Sułtan na wojennéj radzie, »w uznanie twoich zasług mianuję cię Baszą tego obwodu, któryś roztropnością swoją dla nas zdobył. A że mi równie wielki Wezyr jak i twoje czyny za wierność, wielką zdatność, a szczególnie za twą nienawiść ku nieprzyjaciołom Machometa zaręczają, więc pozwalam ci zanieść do mnie jaką prośbę i zostawiam twojéj woli do wyboru posadę, na któréj się krajowi w teraźniejszéj wojnie zasłużyć zechcesz.«

»O słońce prawowiernych!« rzekłem, rzuciwszy się do nóg Sułtana, »jakkolwiek rozum mój, jak o tém przekonany jestem, nie zasługuje na tę chwałę, którą go okrywać raczysz, a szczęście moje jest tylko nagrodą nieba za moje cnotliwe chęci; wszelako mniemam, iż już samém zrządzeniem przeznaczenia jestem powołany na dowódzcę tych lekkich orszaków, które dla wojska proroka pozyskałem.«

»Na człowieka twoich lat za śmiałém jest takie żądanie«, odrzekł wielki Wezyr, »i spodziéwam się, iż najjaśniejszy monarcha, którego w téj chwili błagasz, raczy mnie poruczyć rozstrzygnienie twoich życzeń; bo jakkolwiek dałeś nam wielkie dowody twojéj odwagi i zdatności, jednakże już samo uznanie, jakie mamy dla twych talentów, ostrzégać nas powinno, ażali tak młodemu i uzdatnionemu wojownikowi wolno nam powierzyć posadę, na któréjby Wielka Porta dalszych usług twoich pozbawioną być mogła.«

Wielki Sułtan łaskawém skinieniem dał mi do poznania, że się zgadza z wielkiego Wezyra zdaniem, i żem się w to mieć powinien; pocém zająwszy jedno z miejsc honorowych, byłem świadkiem najważniejszéj rady wojennéj, na któréj wojnę przeciw niewiernym uchwalono. Chociaż powinnością moją było mieć udział w radzie państwa, jednakże wspomnieniami, które duszą moją miotały, gorliwość chęci mojéj o wiele zmniejszoną została. Pomiędzy obecnymi znajdował się także na radzie dragoman Wysokiéj Porty, ojciec Heleny. Tłumaczył on oświadczenia i odpowiedzi nieprzyjacielskiego posła, i bardzo się przezto odznaczał. W twarzy jego starałem się wyczytać los i sposób myślenia pięknéj córki jego, atoli w licu starca, pozbawioném wszelkiego wyrazu, nie zdołałem odkryć ani śladu własnego jego mniemania. Aż do chwili, w któréj wielki Wezyr donośnym głosem oświadczył, iż wojna uchwaloną została, wtedy uwaga moja zaczęła się chwiać pomiędzy losami ludzkości a wspomnieniami moich lat młodocianych; a chociaż sam sobie czyniłem wyrzuty, że mnie zajmowały igraszki dziecinne w chwili, gdy los wielu norodów rozstrzygano, umysł mój z uwag filantropijnych zwracał się zawsze do ojczystego domu w Pera.

Wiadomość o uchwale dywanu sprawiła w Konstantynopolu wielkie wrażenie. Na przedmieściu Pera, przyjęto nawet z oklaskiem pogłoskę, iż Katarzyna cesarzowa Rossyi, greckie państwo wskrzesić zamyśla. Udałem się do mojego dawnego przyjaciela Mustafy, którego zastałem w wielkiém ubóstwie. Twarz jego była wynędzniała, oczy zapadłe, i rzadko kiedy już palił fajkę.

»Kochany Achmedzie«, rzekł do mnie zemdlonym głosem, »przywiązanie moje ku tobie wielkiego mnie nabawiło nieszczęścia! We dwa lata jakeś Stambuł opuścił, przyszedł do mnie pewnego wieczora Ibrahim dla wywiedzenia się o Helenie, oświadczając, że ma od ciebie do niéj polecenie. Niepokładając żadnéj nieufności w jego charakterze, powiedziałem mu szczérą prawdę; jednakże wkrótce z nieprzyjemnością spostrzegłem, że Ibrahim więcéj starał się o zjednanie sobie względów Heleny, niż dla przyjaciela jéj kochanka przystało. Będąc przeto jednego dnia przez chwil kilka sam na sam z Heleną w sklepie, ośmieliłem się na jéj zapytanie témi słowy odpowiedzieć: »Strzeż się przymilającego wilka, który się do serca twego zakrada, on zamyśla rozszarpać jagnię, a w przybranéj skórze kłamstwa, przychylność twą pozyskać.« Spojrzenie połączone z uprzejmém podziękowaniem i mocne ściśnienie ręki przekonały mnie, że mnie zrozumiała i że moje podejrzenie uzasadnioném było. Cieszyłem się z dokonanego uczynku, ale wkrótce uczułem

jego skutki. Przez jakąś nieostrożność ze strony Heleny dowiedział się Ibrahim o mojém napomnieniu. Niedługo potém przyjechał konno i stanąwszy przed moim sklepem, z gniewem zawołał: »Przeklęty, niegodziwy kramarzu, knujesz na mnie spiski z psem, którego ojciec mój na ulicy znalazł, ale pożałujesz tego; nie ujdziesz zemsty mojéj.« Następnéj nocy przywiódł do skutku swą pogróżkę. Oddział zbrojnych Janczarów dobył się do mego *bezestanu*, zrabował go ze szczętem, a resztę co z sobą unieść nie mógł, zniweczył. W kilku godzinach poszedł marnie cały mój majątek, plon trudów i zabiegów całego życia, a ja zeszedłem na ostatniego żebraka. Zażalenia moje u sądu spełzły bez skutku, gdyż nie można było znaleźć ani jednéj duszy, którąby się odważyła świadczyć przeciw synowi wielkiego Wezyra. Tym sposobem przywiedziony do najokropniejszéj nędzy, utrzymywałem się dotąd jedynie z dobroczynnych, tajemnych datków Heleny, która od tego czasu usilnie się o ciebie dopytywała. Lecz ponieważ dałem ci przyrzeczenie, że jéj o twoim losie nic nie wyjawię, aż pokąd ty sam przed nią się nie odkryjesz, dla tego nie wiele ją w téj mierze oświecić mogłem. Jakkolwiek więc na korzyść twoję nic się nie stało, spodziewam się jednakże, iż dóm dragomana tak dla siebie przyjaźnym znajdziesz, jak tylko sobie życzyć możesz. Helena tymczasem w nowe wdzięki zakwitła i równie jak ty o niéj, tak ona o tobie nie zapomniała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 3. i obejmuje: 1) Uwagi do artykułu, w Tygodniku rolniczo-przemysłowym Nr. 43 rok trzeci str. 345 pod tytułem: »Sposób macerowania nawozu przez pana Bohle.« 2) O uprawie lnu i konopi w Belgii. (Dokończenie.) 3) O sposobie zakładania i pielęgnowania lasów (Dokończenie). 4) Spostrzeżenia młodego gospodarza. 5) O sposobie powlekania miedzią blach żelaznych, używanych do pokrycia dachów. 6) Porównanie wydatności opału torfu z drzewem. 7) Sposób dochowania się wielkich kur. 8) Ryby zachować w stawie, aby się nie wydusiły. 9) Aby się masło prędko zrobiło. 10) Wiadomości czasowe. 11) Uwiadomienie.

Mistrz Twardowski przez J. J. Kraszewskiego. Powieść z podań gminnych. Tomów dwa. Wilno 1840. Znowu utwor nowy jenijalnego pisarza, zupełnie do dawniejszych prac jego niepodobny, oryginalny w pomysle i wykonaniu, i tylko jenijalnością znamionujący pokrewieństwo z *Witoloraudą* i *Poetą i światem*. Obraz ironiczny ułomnych usiłowań ludzkich, historyja namiętnością uniesionego serca, które strawione bezowocnym zapałem, wewnętrzną burzą rozdarte, w końcu zaledwo tyle na łonie wiecznie młodéj, wiecznie dziewiczéj przyrody doznaje pociechy, że może westchnąć nad niewinną przeszłością, która niepowrotnie ubiegła. Nauka, że człowiek tak długo szczęśliwy, jak długo jeszcze czegoś pożądać może, a wyczérpanie wszelkich duchowych jak i cielesnych rozkoszy, rodzi tylko przesyt i niesmak, i życie, nawet pod szronem lat kwitnąć mogące, w odrażający szkielet zamienia. Naga prawda filozoficzna, umilona oku barwa poezyi, wysnuta z podań ludu, téj nieprzebranéj skarbnicy barw, uczuć i myśli. Takiem *Mistrz Twardowski* jest dziełem, którém niewyczerpany w coraz nowych pomysłach autor, literaturę naszę ubogacił. Cześć niech mu będzie i wdzięczność narodu, że tworczego talentu swojego ku jego piśmiennictwu sławie używać nie przestaje. *S. J.*

Wydana w końcu roku zeszłego w Wilnie część trzecia *Rusałki* Aleksandra Grozy, oprócz pięknych płodów wydawcy, mieści artykuły ks. Hołowińskiego (tłumacza Szekspira), K. Podwysockiego, Henryka Rzewuskiego, Al. Przezdzieckiego i t. p.

Niezmordowany w wydawaniu coraz nowych, wszakże nader pożytecznych kompilacyj, K. W. Wojcicki, wygotował w dwóch tomach: *Teatr starożytny polski*, obejmujący stan onegoż od panowania Kazimierza Sprawiedliwego (1194) do Augusta III. (1761). W bieżącym miesiącu miał się w Warszawie druk tego dzieła rozpocząć.

Wielce ważnémi dziełami zasłużony literaturze hr. Edward Raczyński w Poznaniu, tłumaczy kronikarza pruskiego Wiganda, opisującego zatargi i wojny Krzyżaków, któryto przekład wkrótce drukiem ogłosi.

Gorliwy o piśmiennictwo sławiańskie profesor wrocławski Purkinie (którego nakładem wyszedł przekład polski *Pieśni* Czelakowskiego), tłumaczy *Maryję* Malczewskiego na język czeski. Pracuje także nad metodą, jak najłatwiéj Czechowi nauczyć się po polsku, a Polakowi po czesku.

Znany w świecie dyplomatycznym hr. Walewski, właściciel gazety paryskiéj *Messager*, napisał komedyję *L'école du Monde*, którą przyjęto z oklaskami na pierwszym teatrze stolicy Francyi. Autor ostro skrytykowany przez słynnego feuilletonistę Juliusza Janin, wyzwał go; lecz nie wiadomo, czy przyszło do pojedynku.

Szkoła dramatyczna. Edward Devrient, odznaczający się aktor nadworny w Berlinie, znany zaszczytnie publiczności z swoich: *Listów z Paryża*, wydał teraz z polecenia Aleksandra Humboldta pisemko: *Über Theaterschule, eine Mittheilung an das Theater-Publikum*; które tak w artystycznym, jakoteż w politycznospołeczeńskim względzie na powszechną uwagę zasługuje. W dziełku tém zawierającém tylko 58 stronic, prowadzi autor rzecz swoję z taką oględnością, znawstwem i przekonaniem, a przytém tak jasną i biegłą dyjalektyką, iż pisemko to pod względem założonego celu, który osiągnąć zamierza, klasycznem nazwać można. Przytoczymy tu z niego kilka wyimków. Na stronicy 9téj, wyraża się autor jak następuje: »Zacząwszy od najwyższych katedr umiejętności umysłowych aż do elementarnéj szkoły w najuboższéj wiosce, przykładamy wszelkich starań do ukształcenia każdego członka społeczeństwa w ten sposób, aby udzieloną sobie naukę do najwyższego stopnia posunąć i przez to powszechne ukształcenie rozkrzewiać zdołał. Osobne szkoły trudnią się ukształceniem osobnych stanów społeczeńskich. Praktycznéj nabywszy wprawy, wychodzą z seminaryjów kaznodzieje i nauczyciele. Ekonom, leśniczy, oficer otrzymują w osobnych akademijach umiejętne w swoim zawodzie ukształcenie. Nawet rękodziełom, rzemiosłom, które w powszechnéj potrzebie i spółzawodnictwie już same przez się znajdują wielki pochop do postępu, nadano przez liberalne instytuty umiejętną podstawę, a témże samém prawo do wstępu w zakres wyższego ukształcenia. Po celniejszych akademijach uczą z wielką starannością i w szlachetnym duchu budownictwa, malarstwa, rzeźbiarstwa a nawet muzyki. — Śród téj troskliwéj staranności zgoła dla wszystkich stanów, jeden tylko w zaniedbanie puszczony aktor dziko wyrastać musi.« — Stronica 11ta: »A choćbyśmy nawet przypuścić chcieli, iż jenijusz nie potrzebuje ukształcenia, jednakże przypuszczenie to nie zniosłoby bynajmniéj potrzeby przygotowawczéj szkoły dramatycznéj, gdyż żaden wiek nie wyda tylu jenijuszow, ilu teatr dobrych aktorów potrzebuje; a więc ukształcenie uzupełnić powinno tam, gdzie

wrodzony dar natury nie wystarcza. Właściwie dla jenijuszu nigdzie szkół nie zakładają, lecz dla większéj ilości pomiernie uzdolnionych, a właśnie bardzo wielu takich dla teatru potrzeba.« — Stronica 12ta: »Szkoła dramatyczna nauką swoją mogłaby pomiernie uzdolnionych posunąć na stopień, na którymby najzdolniejszym wyrównać mogli,... a gdyby szkoła w saméj rzeczy sam tylko fałsz i niedorzeczność ze sceny oddaliła, jużby dla téj acz podrzędnéj potrzeby na uznanie zasłużyć powinna. Teatr wymaga najdoskonalszego zespolenia zgodnie ukształconych sił. Pojedyncza osoba może tu wykonać tylko rzecz pojedynczą, a nigdy całości do skutku nie przywiedzie; jedna osoba zostaje zawsze zawisłą od swoich spółtowarzyszów; inaczéj ma się rzecz w innych kunsztach.« — Stronica 25: »Do teatrów w Niemczech, zgromadza się prawie co wieczora najmniéj czterdzieści tysięcy osób dla przyjmowania wrażeń przedstawienia. Toż ma być rzeczą obojętną, jakiego rodzaju są te wrażenia? Toż ma być rzeczą obojętną, ażali aktorowie, przez których zmysłowe tłumaczenie wrażenia te tak potężnémi się stają, są do tego powołania naukami usposobieni i ukształceni, lub też bez wszelkiego starania tylko przypadkowi i własnemu doświadczeniu pozostawieni?« — Stronica 57: »My mamy istotnie — mogę to śmiało publiczności powiedzieć — my mamy najlepszą chęć w sztuce naszéj zbliżyć się do najwyższéj doskonałości, (mówi pan Devrient), ale z pomiędzy wielu zawad, które nam są na przeszkodzie, brak odpowiednéj przygotowawczéj szkoły dramatycznéj, nie jest najmniejszą. Publiczność wymaga od nas zupełnego rozwinięcia sił najdoskonalszego ukształcenia, a ku osiągnieniu tego zamiaru najpotrzebniejszych środków nam odmawia.«

Napoleon na scenie. Londyński teatr *Adelphi*, ma bardziéj teatralną kasę niźli sztukę dramatyczną na względzie. Jak niedawno proces pani Laffarge, tak teraz zwłoki Napoleona przedstawił na swojéj scenie. Nowa sztuka ta ma nazwę: »*Wizyja na wyspie świętéj Heleny*« i przedstawia wizyję żołnierza stojącego na straży przy grobie Napoleona. Aktor Yates odegrał w sposobie bardzo uderzającym małego kaprala w trójgraniastym kapelusiku. Wiernie była przedstawioną wewnętrzna część hotelu inwalidów, a rola księcia Joinville tudzież role osady okrętu *Belle-Poule*, bardzo ubawiły gawiedź londyńską. Sztuka ta ma przytém tę zaletę, iż nie trwa jak tylko pół godziny. — Jak przedstawieni majtkowie okrętu *Belle-Poule* na teatrze londyńskim, tak téż istotni marynarze w Paryżu w król. akademii muzyki dnia 20. grudnia zwracali na siebie uwagę publiczności. Z rozkazu króla dano jako gratyfikacyję dla 360 marynarzy sztukę pod nazwą: *Bóg i bajaderka*, tudzież *Diabeł zakochany*; majtkowie w swych uwagach i jestach okazali się nie bardzo powściągliwymi, szczególniéj gdy panna Paulina Leroux w zwodniczéj postaci na scenę wystąpiła. — Podobnież w Cyrku olimpijskim dawano apoteozę Napoleona, to znaczy, z przepychem teatralnym przedstawiono całą podróż z wyspy Śtéj Heleny aż do domu inwalidów w Paryżu.

Marszałek Soult u grobu Napoleona. W pismach angielskich czytamy co następuje: »W dzień złożenia zwłoków Napoleona, dwóch mężów w świetnym mundurze żądało, aby im było wolno wnijść na pokład okrętu, na którym ciało się znajdowało. Najstarszy z nich wymienił tylko swoje nazwisko, a zaraz go wpuszczono. Przybywszy do trumny Napoleona, ukląkł przed nią z uszanowaniem i zakrywszy sobie twarz rękoma, zostawał 25 minut w téj postawie, słychać go było płaczącego. Gdy się oddalić chciał, niewiadomo czy od zimna zdrętwiały, czyli téż wewnątrz osłabiony, nie mógł wstać z miejsca, i musiał w pomoc majtków przywołać; wtedy pokazało się, że to był marszałek Soult.

I królowa próżną kobiétą. Niemało ważną jest wiadomość o przyjęciu Melvila, który w poselstwie od nieszczęśliwéj Maryi Stuart przybył na dwór królowéj Elżbiéty. — Królowa ta w czasie bytności Melvila występowała codziennie w ubiorze innego narodu i zapytywała posła, w którym podług jego zdania, najlepiéj jéj do twarzy? Melvil oświadczył, że ubiór włoski najlepiéj ją ubiéra, i zdawało się, iż to zdanie zyskało jéj pochwałę; gdyż w małych włoskich czapeczkach, które podówczas noszono, najlepiéj okazać mogła swoje blond włosy, (czyli raczéj złotawo-żółte), którémi się bardzo pyszniła. — Pytała posła: jakiego koloru włosy są piękniejsze, czy takie jak ona ma, czyli téż takie, jak ma jego królowa (Maryja była brunetką)? Poseł jak mógł wywinął się z odpowiedzi. Chciała także dowiedzić się, która z nich jest wyższego wzrostu? Maryja, odrzekł Melvil. — Więc jest za wysoka, ozwała się Elżbieta, gdyż ja nie mam ani zbyt małego ani zbyt dużego wzrostu. — Pytała czém się bawi Maryja. Melvil odrzekł, że czasami grywa na arfie lub na fortepijanie. — Czy dobrze gra? zapytała Elżbiéta. — Dość dobrze jak na królowę! odrzekł Melvil. — Po stole pewien dworzanin (lord Hansdem) zaprowadził go do odległéj galeryi dla słyszenia muzyki, dając mu oraz do zrozumienia, iż królowa sama grać będzie. — Jakoż grała istotnie. Nagle udała, iż niespodzianie spostrzegła posła; zerwawszy się w gniewie z krzesła, uderzyła go pięścią, i chciała wiedzieć, zkąd mu przyszła ta śmiałość podsłuchiwania téj, która nigdy publicznie nie grywa. — Gdy poseł ukończył swe zlecenia i przyszedł na pożegnanie, otrzymał rozkaz zabawienia jeszcze przez dwa dni, a to — jak się późniéj dowiedział — dla zobaczenia, jak Jéj król. Mość tańczyć będzie! — Po skończonym tańcu pytała go: ażali ona lub jego królowa lepiéj tańczy? — Wasza królewska Mość tańczyłaś z powagą i uroczystością.«

Śmierć sławnego gracza. Pan Mahé de Labourdonnaye, który jako gracz w szachy miał sławę europejską, rozstał się z tym światem w Londynie, dokąd go dwóch najbieglejszych angielskich graczów wezwało. Pan Labourdonaye mający dopiéro lat 47, umarł na puchlinę piersi. Był on najbardziéj biegły w manewrach konikiem, i dwadzieścia pięć posunień naprzód mógł wyrachować. Sława jego jako gracza w szachy była tak głośna w Paryżu, iż go w ważnych partyjach, które nawet w zastrzeżonym czasie skończonémi być nie mogły, zawsze za rozjemcę wzywano, i w tym charakterze nieraz lepiéj niż najsławniejszego lékarza honorowano. Co większa, nieraz zdarzyło się, szczególniej w miesiącach zimowych, iż go z Rossyi, Anglii a nawet z Północnéj Ameryki w zawikłanych partyjach szachów usilnie o jego zdanie zapytywano. Gdy niegdyś sławny klub Filidora w Paryżu na cześć jego kazał zrobić śrébrną szachownicę z polami z achatu, ubiegający się z nim o pierwszeństwo klub Palamedes, dla skłonienia pana Labourdonnaye, aby go przynajmniéj trzy razy co tygodnia odwidzał, wyznaczył mu pensyję dożywotnią, co późniéj ten skutek za sobą pociągnęło, iż żaden znakomity miłownik szachów, przejeżdżając przez Paryż, do klubu Palamedes wstąpić nie zaniedbał.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.